

## „Zaduszona” pieśń

Jakże cudowne były to chwile, gdy w niedzielne popołudnia w domu moich rodziców zbierali się sąsiedzi i krewni, by śpiewać duchowe pieśni i na koniec wypić filiżankę kawy. Jako mały chłopiec nie byłem za bardzo aktywny w pierwszej części tych spotkań, za to w drugiej brałem czynny udział. Ale pamiętam to tak, jakby to było wczoraj: z jaką radością, wręcz entuzjazmem, śpiewano te piękne pieśni i jak przeważnie starsi mężczyźni śpiewający basem starali się zaśpiewać czysto wszystkie dźwięki, sięgając po najniższe tony.

Były to stare i nowe pieśni. Te ostatnie były świeżo „importowane” z Anglii i niezbyt dobrze przetłumaczone na język polski, ale one również wносиły ożywienie i ciepło do wszystkich serc. Niektórzy śpiewacy byli obdarzeni szczególnie wspaniałymi głosami, a zwłaszcza Jakub, który, bez batuty i kamertonu prowadził śpiew. Był on rzeczywiście śpiewakiem bardzo obdarowanym przez Boga. Jego tenor brzmiał czysto jak dzwon i był pełen energii. Od tamtej pory nie słuchałem nigdy z większą przyjemnością takiego solisty, nawet słynnego, bo uduchowiony i czysty śpiew może pochodzić tylko z głębi duszy i chyba tylko od kogoś, kto ma czyste serce. Tak było niewątpliwie w przypadku Jakuba. Żarliwość, z jaką śpiewał pieśni: „Już z daleka jaśnieje nam kraj” czy: „Ach, mój Panie Jezu!” – była widoczna na jego twarzy i w pełnych blasku oczach.

Nigdy nie kończył lekcji śpiewu bez zaśpiewania niezrównanej, z niczym nie dającej się porównać pięknej pieśni Gustawa Knaka: „Jam stęskniony, jam stęskniony!”. Szybko wyczułem jego przywiązanie do tej pieśni, a ponieważ lubowałem się w nadaniu każdej rzeczy i każdej osobie znaczącego imienia, nazywałem drogiego mi człowieka „Kubuś - Jam stęskniony”.

Ale wszystko ma swój czas. Te piękne rozśpiewane popołudnia dobiegły, niestety, końca. Śpiewacy z czasem musieli przenieść się w inne rejony kraju, a niektórzy z wiekiem stracili też, niestety, ochotę do śpiewania. „Kubuś - Jam stęskniony” przeniósł się daleko – za ocean. Stało się tak dlatego, ponieważ jego rodzina stała się liczna, a on miał problemy z jej utrzymaniem. Miał nadzieję, że tam, we wspanialej Ameryce będzie mu się lepiej powodzić. Rozstanie było bolesne dla wszystkich, także dla mnie. Ze łzami w oczach i drżącymi głosami śpiewaliśmy mu na rozstanie jego ulubioną pieśń:

Jam stęskniony, jam stęskniony,  
o, mój Jezu, uwielbiony.  
Ujrzyć Cię, mym pragnieniem  
spocząć pod Twych skrzydeł cieniem  
I przed tronem Twoim stać.

Nie minęło wiele czasu, gdy z Nowego Świata nadszedł list do ojca. „Kubus - Jam stęskniony” przybył bezpiecznie z całą swoją rodziną, kupił już sto akrów ziemi i zamierzał zbudować chatę z bali. Ale czuł się samotny w wielkim świecie, myślał o pięknych niedzielnych popołudniach i drogich przyjaciółach w starym kraju. Tęsknota za domem płonęła w jego sercu i nie było wieczoru, żeby nie śpiewał z rodziną: „Jam stęskniony, jam stęskniony!”.

Po roku nadszedł drugi list. Wszystko układało się dobrze. Pola Kubusia dobrze obrodziły i przyniosły mu ładny zysk. Kosztowało go to wiele pracy, ale opłacało się. Zarabiał już tyle dolarów, ile kiedyś zarabiał złotych. Od czasu do czasu myślał jeszcze o domu. W każdą niedzielę wieczorem, w swojej okazałej chacie z bali, taką ustalił regułę, że śpiewano pieśń: „Jam stęskniony, jam stęskniony!”.

Minęło sporo czasu, zanim znów nadeszły wieści, ale były to wieści coraz krótsze. List był pełen krów, koni, świń, kurczaków i dolarów, przynajmniej w liczbach. Tak, sprawy szły do przodu. To był piękny kraj, tak równinny, tak szeroki, tak żyzny. Jakże w starym kraju było ciasno, wszystkiego mało i ciężko! Na marginesie listu była notatka: „Co sześć miesięcy chodzimy do kościoła. Musimy tam jechać kilka godzin, Jadąc na wozie zawsze śpiewamy pieśń „Jam stęskniony, jam stęskniony!”.

Przez wiele lat nie dawał znaku życia. Potem nadszedł kolejny krótki list. Były w nim prawie same liczby: tyle i tyle kwintali zebranej pszenicy - 5 000 dolarów, tyle i tyle kwintali kukurydzy - 4 000 dolarów, tyle i tyle jaj - 500 dolarów. Bydło sprzedano za 1000 dolarów, mleko sprzedawane w pobliskim miasteczku za 500 dolarów i tak dalej, co dawało łączny roczny dochód 15 000 dolarów. Zbudował nowy, okazały dom, który kosztował 50 000 dolarów i dokupił kolejne 1000 akrów ziemi. Synowie i córki ożenili się, wybrali bardzo

dobre partie, mówią dobrze po angielsku i nie potrafią już mówić po polsku. Obracałem list w lewo, w prawo, w dół, w górę, czy nie znajdę gdzieś wzmianki o pieśni: „Jam stęskniony, jam stęskniony!” Coś znalazłem, ...ale nie o tym. Z boku znajdował się dopisek: sprzedaliśmy dziś świnie: otrzymaliśmy po 300 dolarów za sztukę! W bogatym Jakubie dolar „zadusił” pieśń „Jam stęskniony, jam stęskniony!”.

Potem nie dostaliśmy już żadnego listu.

Gottfried Fankhauser: „Knüppel und Knorren”.

Z książki: Führe mich Deinen Weg” cz. 1